

## Wcielenie. *Conditio culturae* [TPCT 508]

Kultura chrześcijańska nie jest dodatkiem do wiary: jest jej zewnętrzną manifestacją, koniecznym przejawem. Jeśli więc chcemy odzyskać kulturę w jej pierwotnym sensie, warto wrócić do źródła. Wcielenie to bowiem także konkretny wymiar obecności. Kultura rodzi się z dotknięcia, czasem tak bliskiego, jak te w grocie betlejemskiej.

Trzeba to ująć wprost: Wcielenie jest aktem założycielskim europejskiej kultury. Skoro Logos stał się ciałem, to wszystko, co cielesne, wraz z tym niesłychanym aktem zyskało zarówno odpowiednią wagę, jak i nową godność. Dlatego od tego momentu nie można już było mówić o historii, sztuce, czy osobie, bez tego punktu odniesienia, oto w wszystko się stało nowe, przyobleczone. Chrystus wcielony, przecież tak namacalny, narodzony w Betlejem, pod Cezarem Augustem, a zatem w konkretnym miejscu i czasie – dokonał fundamentalnego aktu na zbawczej drodze, ale i zarazem przeobrażenia formy. Dlatego pytanie o kulturę musi zaczynać się od pytania o kenozę, czy też *synkatabasis*, które ustanowiło jej fundamentalny warunek: czyli *conditio culturae*.

Co więcej, pamiętamy przecież, że źródłosłów słowa kultura wywodzi się od łacińskiego *colere*, które skrywa zarówno takie czynności jak uprawianie, pielęgnowanie, ale przecież i zamieszkiwanie, oddawanie czci. Kultura pierwotnie była zatem aktem troski. Nawiązywała do obecności wspólnego zamieszkiwania pewnej konkretnej przestrzeni –

doskonale rymuje się to z wersami z Ewangelii św. Jana, w którym przecież na początku czytamy καιὸ λόγος σὰρξ ἔγένετο καὶ ἐσκήνωσεν ἐν ἡμῖν. Z tego samego łacińskiego rdzenia – *colere* – wywodzi się także oddawanie czci i kult, co jest zrozumiałe, ponieważ nie ma kultury bez odniesienia do tego, co uznawane jest za najwyższe i godne czci. Kultura jest bez wątpienia nadawaniem formy, ba! pracą nad udoskonaleniem człowieka. Tym samym zdaje się przecież akt inkarnacji logosu: wejściem w ludzką konstrukcję i strukturę – udoskonalenie jej, przemiana tego co jest zwykłym σὰρξ, aby stało się boską formą. Z kolei jak przyjrzymy się temu czym jest logos – szybko dostrzeżemy, że jest to bez wątpienia racjonalne nadawanie formy. Cała opowieść o Wcieleniu jest zatem dopełnieniem kultury.

Nie dziwi zatem fakt, że pierwsze przejawy chrześcijańskiej kultury wyrażały się przez wchodzenie w formy kultu, które przejawiały się pod postaciami sztuki (znów to przedziwne połączenie: kultury, kultu i logosu). Skoro to poprzez ciało objawił się Bóg, a więc poprzez formę należało Go też opowiadać. Gdy Sobór Nicejski II orzekł, że ikona nie jest tylko obrazem, lecz wyznaniem wiary we Wcielenie, uchwycił w karby coś więcej, niż pewne teologiczne spory, ukonstytuował bowiem przestrzeń, w której sztuka uzyskuje wagę metafizyczną. Odtąd nie można już było już łatwo oddzielić kultury od teologii: każda prawdziwa sztuka zdawała się być próbą przyłgnięcia do Tajemnicy, tak jak każda liturgia estetyczną formą obecności Boga w świecie.

Z Wcielenia rodzi się także idea osoby. Grecki *prosopon*, łacińska *persona*, a więc pojęcia, które kształtują nasze rozumienie godności ludzkiej, zostały zanurzone w kontekście chrystologicznym. Osoba przestaje być twarzą czy też maską (co przecież oznacza w swoim źródłosłowie greckie pojęcie), ale obliczem, które nosi w sobie boskie

podobieństwo. Dlatego właśnie w chrześcijańskiej Europie powstała wizja człowieka jako osoby obdarzonej godnością. Jednak z Bożego Narodzenia wynika także historia. Bo skoro Bóg wkroczył w czas, nie można już było patrzeć na dzieje jako na cykl wiecznych powrotów, który tłumaczył nam Eliade. Historia zyskuje kierunek, zmierza ku pełni, bo już raz ją przyjęła. Nie przypadkiem więc kultura europejska rozwija tak silnie formy narracyjne: od kroniki przez dramat po powieść – wszędzie tam tli się pragnienie opowiedzenia historii, która ma sens.

Wcielenie rodzi także dramat. Jeżeli sam Bóg stał się człowiekiem, to dramat ludzkiego cierpienia, winy czy wyboru – staje się nieunikniony i nieskończenie istotny. Żadna kultura nie stworzyła tak przejmujących form wyrazu dla cierpienia, śmierci i zbawienia jak ta, która wyrosła z doświadczenia Krzyża. Sztuka pasyjna, tragedia nowożytna, później kino i literatura XX wieku – wszystkie te przejawy formy zdają się chwytać człowieka jako istotę przygodą, wystawioną na dramat dziejów, ale i zdolną do przyjęcia odkupienia. Bez Wcielenia nie byłoby Szekspira ani Dostojewskiego, Bacha ani Góreckiego, ponieważ nie byłoby tego przenikającego wewnętrznego napięcia.

Tak oto kultura, rozumiana jako forma, jawi się nie tylko owocem Wcielenia, ale także jego koniecznym przedłużeniem. Kościół, który głosi wcielonego Boga, nie może być bezcielesny. Liturgia, która uobecnia ofiarę Chrystusa, nie może być estetycznie nijaka. Przestrzeń, w której objawia się sacrum, musi być piękne i ukształtowane sensem formy. Kiedy więc Kościół traci wrażliwość na piękno, zdaje się zdradzać własne początki, naruszać fundament, na którym stoi, ponieważ kultura chrześcijańska nie jest dodatkiem do wiary: jest jej zewnętrzną manifestacją, koniecznym przejawem. Jeśli więc chcemy

odzyskać kulturę w jej pierwotnym sensie, warto wrócić do źródła.  
Wcielenie to bowiem także konkretny wymiar obecności. Kultura rodzi się z dotknięcia, czasem tak bliskiego, jak te w grocie betlejemskiej.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*